

Nie chcę mieszkać z tatą

Dwunastolatek stał przy krzesle, a ojczym 10 minut bił go pasem. Kategorycznie zabronił chłopcu ruszyć się i zasłaniać rękami. Tym razem powodem domowej egzekucji był podręcznik do niemieckiego. – W tym dniu Radek miał w szkole klasówkę, więc książkę zostawił w domu. Ojczym uznał, że chłopiec zapominał wziąć podręcznika.

Takie lanie Radek dostawał średnio raz w tygodniu, nieraz trwało nawet kilkanaście minut. Mama wówczas najczęściej bawiła się z bratem chłopca (naturalnym dzieckiem męża). Bywało, że sama przysła partnera, by karal jej starszego syna.

Sprawa ujrzała światło dzienne w czerwcu w świetlicy środowiskowej. Wychowawczyń od pewnego czasu niepokoiło, że Radek co kilkanaście dni zamykał się w sobie i stronił od grupy. O rozgrywającej się tragedii opowiedział dopiero **Tomaszowi Bilickiemu** – dyrektorowi programowemu Centrum Służby Rodzine w Łodzi. Później przyznał, że już kilka miesięcy wcześniej chciał iść na policję – widział w pewnym filmie, że tak można. Ale wtedy zabrakło odwagi i zawrócił na progu komisariatu.

Wyścig z czasem (i rodziną)

Pedagodzy nie dali czasu rodzinie i od razu powiadomili policję. Bywało, że kiedy w podobnych sytuacjach dzieci opowiadały w domach o rozmołwach z pedagogami, rodzice izolowali je przed służbami społecznymi i policją.

Następnego dnia po otrzymaniu zgłoszenia policjanci pojechali do szkoły Radka, ale nie zastali tam chłopca. W domu nikt nie otwierał drzwi. Podczas rozmów funkcjonariuszy

z sąsiadami, spośród których część potwierdziła, że dziecko jest bite, pojawiła się matka Radka. Gdy policjanci weszli z kobietą do mieszkania, zaskoczył ich widok chłopca z mokrym ręcznikiem na głowie. Tego dnia wydało się, że Radek ukradł pieniądze babci i za karę znów został przez ojczyma dotkliwie pobity. – Dzieci będące ofiarami przemocy często dokonują drobnych kradzieży. Chcą mieć coś cennego dla siebie, skoro ich potrzeba poczucia bezpieczeństwa nie jest zaspokojona – wyjaśnia Tomasz Bilicki.

Już bezpiecznie

Funkcjonariusze zawieźli całą rodzinę do komisariatu. Matka próbowała przekonywać, że „to przesada, po prostu chłopiec dostał lanie”. W tym czasie, w pokoju obok, Radek wymiotował. Wezwano karetę pogotowia. Z obrażeniami głowy i podrażnieniami wstrząsania mózgu oraz siniakami na pośladkach i nogach trafił do Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki.

– U chłopca lekarze jednoznacznie rozpoznali zespół dziecka maltretowanego. Od 4 lat był bity przez ojczyma i nikt go nie bronił. Zamiębania, drobnej postury, wyciszony, zamknięty w sobie – charakteryzuje pacjenta **Elżbieta Borowska**, pracownik socjalny ICZMP. – Matka nie zdawała sobie sprawy, jak wielka krzywda dzieje się synowi – dodaje Borowska. – Bywa, że rodzice w głębi czują się współwinni zaistniałej sytuacji, ale dość często do ostatniej chwili oficjalnie zaprzeczają i nie chcą rozmawiać, starając się ukryć problem przemocy – kontynuuje Borowska. – Reakcja rodziców jest często podobna: twierdzą, że to był incydent. Takie postawy obserwuje naj-

częściej, gdy sprawcą maltretowania czy wykorzystywania seksualnego był konkubent lub ojczym, a matka przywiązuje większą wagę do bliższych kontaktów z partnerem niż do opieki nad własnym dzieckiem.

Jeszcze tego samego dnia aresztowano ojczyma Radka.

Zgodnie z pragnieniem chłopca i decyzją sądu rodzinnego, po opuszczeniu szpitala wrócił do matki. Rodzina została otoczona opieką kuratorów, Pracownicy Centrum Służby Rodzinie czuli jednak, że kobieta próbuje izolować chłopca od pedagogów, którzy ujawnili jego dramat i przyczynili się do rozłuki i aresztowania mężem.

Radka nurtowały dwie sprawy. Rozmawiając z pedagogami, mówił, że już nigdy nie chce mieszkać z tatą (tak nazywa ojczyma) oraz z lekiami pytał, czy w przyszłości sam też będzie bił swoje dzieci.

Wychowawczyń w świetlicy środowiskowej były zirytowane brakiem zainteresowania ze strony szkoły podstawowej; przez lata nikt z nauczycieli nie dostrzegł jego dramatu, choć o symptomach maltretowania tak wiele mówi się w mediach.

W obliczu Temidy

W październiku odbył się proces. – Podczas rozprawy karnej w sądzie rejonowym matka chłopca prosiła, by mąż wyszedł z aresztu za wszelką cenę, gdyż za kilka dni przypadała rocznica ich ślubu – opowiada ze wzburzenia Tomasz Bilicki. Ojczymowi, jako sprawcy przemocy domowej, groziło do 5 lat więzienia; prokurator wnioskował o 2,5 roku.

Oskarżony postanowił dobrowolnie poddać się karze i otrzymał zada-

ny przez prokuratora wyrok. Jednak ze względu na przepalenie zakładu karnych i dobrowolne poddanie się karze, mężczyzna na razie zostanie na wolności, czekając na miejsce. Dlatego sędzia rodzinny postanowił umieścić Radka w placówce opiekuńczo-wychowawczej, gdzie chłopiec został natychmiast przewieziony z sądu. Dzięki temu nie będzie musiał mieszkać w domu, do którego wrócił ojczym. Później sąd rozpatrzył wniosek o całkowite pozbawienie matki władzy rodzicielskiej. Wówczas chłopiec mógłby trafić do rodziny adopcyjnej.

Niestety, mimo wysiłków pracowników Centrum Służby Rodzinie, matka nie zrozumiała tragedii rozgrywanej się w jej domu. – Stawia związek ze sprawcą przemocy ponad interes własnego dziecka – konkluduje Bilicki.

Czy coś się zmienia?

– Jeżeli ktoś podejrzewa, że za ścianą rozgrywa się dramat, powinien poinformować ośrodek pomocy społecznej i sąd rodzinny, który – po makabrycznych doniesieniach z ostatnich lat – działa o wiele prężej. Coraz częściej po kilku godzinach od zgłoszenia dziecko trafia do rodziny zastępczej lub pogotowia opiekuńczego, jeśli w pogotowiach rodzinnych brakuje miejsc – twierdzi **Czesław Michalczyk**.

Zdaniem Tomasa Bilickiego, placówka opiekuńczo-wychowawcza jest lepsza niż znoszenie domowej przemocy. – Jednak to smutne, że nadal dziecko bywa zwykle oseparyowane od rodziny, a nie sprawa. Na szczęście, coś się zmienia na lepsze. Reakcja policji i sądownictwa na zawiadomienie o maltretowaniu Radka może stanowić wzorzec. Niezwykle aresztowa-



Maltretowane dziecko zamyka się w sobie
FOT. GRZEGORZ GAŁASINSKI

no ojczyma, a chłopiec mógł wrócić do domu. Co prawda po ogłoszeniu wyroku, do czasu wykonania kary więzienia, sprawca przemocy pozostaje na wolności, ale przecież za to, że matka zdecydowała się go przyjąć, wiedząc, że równocześnie dziecko zostanie umieszczone w placówce, nie można winić systemu – zaznacza Bilicki. – Gdy ostatnio rozmawiałem z Radkiem, potwierdził, że skoro ojczym wrócił do domu, on już tam nie chce mieszkać. Chce mieć nową rodzinę.

Maltretowania dzieci nie wyodrębniają policyjne statystyki. Sprawy takie są kwalifikowane jako przestępstwa z artykułu o znęcaniu się nad członkami rodziny.

W zeszłym roku na terenie województwa łódzkiego funkcjonariusze interweniowali w 3773 domach, w tym 2180 razy z powodu przemocy w rodzinie. Spośród 2503 pokrzywdzonych 342 to osoby niepełnoletnie. **Joanna Kaćka** z Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi przyznaje jednak, że istnieje liczna liczba zdarzeń, o których nikt nie informuje.

RAFAL OSIŃSKI
Imię chłopca zostało zmienione.